



# Pokolenie Smoka Wawelskiego.

Kiedy mowa o baśniach i podaniach ludowych, dumnymi czujemy się, iż wykształceni i wychowani na dziełach największych uczonych, nietylko nie wierzymy w podobne „niedorzeczności“, jak fantastyczne jakieś bajki, opowiedane przez starców wiejskich i bajczarki, ale owszem, najzupełniej zdajemy sobie sprawę z ich nieprawdziwości i niedorze-

czności. Z pogardliwą dumą wyrażamy się o tych przeżytkach i uważamy się za stojących wysoko ponad przesądami ludowymi. Zwłaszcza ludzie o „nowoczesnej kulturze“ upatrywaliby w najmniejszym na nie zwróceniu uwagi niemałą ujmę dla swej wiedzy, wolnej od wszelkiego rodzaju przesądów i niedorzeczności, stanowiących wyłączną wła-

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



10. ŁYSA GÓRA OD STAREJ ŚLUPI.





sność ludu prostego. Tymczasem jest to oznaką największego nieuctwa, a nie wykształcenia, jeśli wyobrażamy sobie, iż historye te są najzupełniej bez wartości, niedorzecznie wymyślone i opowiadane jedynie ku zajęciu umysłów dzieci i głupców. W najlepszym razie raczymy uwzględnić pedagogiczną wartość tych bajek i opowiadań, sądząc, iż tyle tylko można się nimi zająć! Tymczasem, właśnie pedagogiczna wartość największej liczby tych opowiadań jest bardziej niż wątpliwa, ponieważ są one najczęściej zbyt głębokie, ażeby mogły być zrozumiane przez prosty, niedoświadczony umysł dziecięcy.

W prawdziwych baśniach, w podaniach ludu tkwi wielka wartość kulturalna, ponieważ są one pokaźnymi resztkami mitologii t. j. zamarłych wierzeń religijnych i dawnego światopoglądu, ponad który dopiero teraz poczęliśmy się wznosić. Ludzkość, zanim doszła do wysokich dziś pojęć religijnych, wstępowała powoli szczebel po szczeblu coraz wyżej, pozostawiając za sobą dawne swe wartości i ideały, pozbawione z czasem pierwotnego znaczenia. Naturalnym jednak porządkiem rzeczy każda nowa religia wchłaniała w siebie pozostałości poprzedniej, o ile te zgadzały się z nią i dostrajały do całości, lub też obdzierała je z wszelkich cech i zalet, o ile zachodzić mogła obawa, iż stałby się one mogły niebezpieczne dla nowego kierunku.

Proces przyswajania pojęć i wierzeń pogańskich przez nowogłoszone hasła chrześcijańskie odbył się na wielką skalę w czasach szerzenia chrześcijaństwa pośród ludów Europy, posiadających swoje odrębne religie i wierzenia. O ile atrybucje poszczególnych bóstw pogańskich zbiegały się szczęśliwym trafem z takimiż cechami świętych kościoła chrześcijańskiego, wówczas apostołowie nowej wiary bez wahania wcielali je w całokształt głoszonej nauki lub starali się wszelkimi sposobami pozbawić je wszelkiego znaczenia i wartości.—Ta okoliczność tłumaczy nam fakt rozmnożenia tak wielkiej ilości świętych w pierwszych wiekach panowania chrześcijaństwa w Europie.

Kiedy jednak sposób ten nie zawsze dawał się skutecznie zastosować, chwytano się wręcz przeciwnej metody. Przedsta-

wiano mianowicie dawnych bogów i półbogów jako złośliwe demony, dyabły, czarty itp., przydając im właściwości, najzupełniej nieznanne w czasach, kiedy panowały jeszcze niepodzielnie w niebie pogańskim. W akcie chrztu w ósmym wieku musiał neofita niemiecki zaprzysiądz się uroczyście, iż wystrzegać się będzie dyabłów: Thunera, Wodana i Saxnota, pod którymi to nazwami rozumiane były trzy najwyższe bóstwa germańskie: Donar, Wodan i Ziu. Dobre bogi minionych wieków stały się z czasem w ten sposób najrozmaitszymi potworami i demonami, żyjącymi w pamięci ludu przez setki lat, ulegając jednak z czasem coraz większemu zapomnieniu. Dzisiejsze najwybitniejsze postacie naszych baśni ludowych to nie kto inny, jeno czcigodne bóstwa słowiańskie, pozbawione swej władzy przez nowego władcę i tułające się po najmarniejszych zaułkach, wyśmiewane przez „wykształconych“, a pielęgnowane przez potomków tych, dla których dzisiejsi nędzarze byli niegdyś możnymi pany, władającymi ich mieniem i życiem. Z wdzięczności jakby pamięta jeszcze o nich lud wiejski, wspominając je od czasu do czasu niezłym, życzliwym słowem.

Pamięć ludzkości jest nieśmiertelna. Nie zapomina ona niczego, co niegdyś miało miejsce, co sobie niegdyś przywłaszczyła. Ale zwykle zostaje osnute mgłą tajemniczości wszystko, co zbyt dawno odbiegło od rzeczywistości, stając się treścią baśni, klechd, bajek i podań. Dzięki najnowszym wynikom badań paleontologicznych i przedhistorycznych możemy z całą pewnością twierdzić, iż człowiek żył współcześnie z olbrzymimi, fantastycznymi postaciami potworami trzeciorzędu, które ustąpić musiały miejsca, bardziej do dzisiejszych zwierząt podobnym stworzeniom epoki dyluwialnej.

Kiedy jednak one same zginęły bezpowrotnie z powierzchni ziemi, to pamięć o nich przetrwała setki tysięcy lat, długie czasy nierozumiana i niejasna nawet dla umysłów badawczych i uczonych. Dziś zaś wiemy już, że wiele z tych istot fantastycznych, które były niegdyś postrachem dla naszych przodków, istotnie żyły niegdyś na ziemi. Taki np. smok latający, potwory morskie, olbrzymie stworzenia lądowe, nie są żadnym wymysłem, jak tego najlepszym dowodem wspaniałe ich





szkielety, ustawione w licznych muzeach świata. Jeszcze i dzisiaj zamieszkują głębie morza olbrzymie potwory, węże morskie, — rozpoznane jako pewien gatunek ryby, — a nie stanowiące tylko własności gazet w czasach kanikuly. I jeszcze dzisiaj przychodzą na świat potwórki niby ludzkie o jednym oku, dwóch głowach, małych rękach, okazałych ogonach i t. p. A jak pokazały porównawcze badania uczonego niemieckiego, H. Baba, cały szereg niesamowitych demonów mitologii azyatyckiej wywodzi swój początek właśnie od takich najrozmaitszych ułomności i niedokształceń ludzkich.

Lada nadzwyczajność stawała się dla naszego łatwowiernego, naiwnego przodka naziemskim cudem, pozorna niezwykłość najistotniejszą rzeczą, rozumianą stosownie do prymitywnych wiadomości i pojęć ówczesnych. Dla nieoświeconego obywatela średniowiecznego tajemnicze te istoty były czemś całkiem pewnym, tem bardziej, iż miał on niekiedy sposobność słyszeć o rozmaitych dziwnych zwierzętach odległej Azji lub Afryki. Zwłaszcza ruch, spowodowany licznymi wyprawami do grobu Chrystusa, przyczynił się niepomiernie do pomnożenia wiadomości o najrozmaitszych podobnych potworach, jak niemniej do znacznego pomnożenia inwentarza tychże. Kraje bowiem Wschodu i Południa obfitowały od wieków w niemożliwie cudaczne potwory fantastyczne, stwarzane masami przez bujną fantazyę Fenicyan, Babilończyków, Hindusów, Egipcyan, Arabów i in. Naiwność nieoświeconego człowieka, skłonnego zawsze do bezkrytycznego przyjmowania wszystkiego, choćby jak najbardziej niewiarogodnego, tudzież skłonność upatrywania we wszystkim niezrozumiałem — a wiele musi być dla takiego człowieka niepojęte — czegoś nadprzyrodzonego, to główni sprawcy i krzewiciele owych cudów i nadzwyczajności. Wiarę w nie podsycały jeszcze znajdowane od czasu do czasu olbrzymie kości, które oczywiście musiały być, według ówczesnych pojęć, resztkami zabitych przez dzielne bóstwa i rycerzy smoków itp. potworów. Nawet ludzie wybitniejsi, zajmujący się badaniem przyrody, nie mo-

gli wyswobodzić się z pod jarzma wierzeń ogółu, by krytycznie rozpatrzeć sprawę cudacznych potworów, nie widzianych wprawdzie nigdy, ale znanych tem niemniej powszechnie. I nietylko, że nie znaleźli się ludzie, coby zaprzeczyć chcieli ich istnieniu, ale owszem znamy uczonych, co per longum et latum rozpisują się o nich w dziełach, poświęconych opisom wszystkich zwierząt znanych naówczas, których podobizny zajmują liczne karty obok autentycznych rysunków jednorożców, bazyliiszków, smoków, potworów skrzydlatych, mnichów morskich, takich samych biskupów i t. p.

Niewyczerpanem źródłem podobnych opisów, objaśnionych licznymi rysunkami najfantastyczniejszych nawet tworów, jest dzieło znanego Pliniusza niemieckiego, Konrada Gesnera, autora wielkiej księgi, którąbyśmy dzisiaj zoologią nazwali. Z mrówczą skrzętnością zebrał w niej Gesner, obok swoich własnych — zazwyczaj bardzo trafnych — spostrzeżeń, także wszystko, czegokolwiek przed nim w tym przedmiocie dokonano od Greków i Rzymian do Awicenny, Alberta Magnusa i Alaus Magnusa, znanego szkockiego arcybiskupa.

Na co złożyła się fantazyja licznych przed nim wieków, wszystko to znalazło godne uwzględnienie w tem niezmiernie ciekawem, a cenionem niegdyś wielce dziele, wydanem w licznych przekładach i wydaniach. Rzadko tylko zajmuje się w niem autor krytyką cudzych opisów, a chętnie natomiast powołuje się na szczegóły, które według niego mogłyby służyć za dowód prawdziwości opisu. I tak zajmując się opisem nadzwyczaj popularnego niegdyś jednorożca, powiada, iż nie był on wprawdzie nigdy widziany w Europie, ale nie mniej musi żyć na ziemi, jak tego dowodem są znajdowane jego rogi. Rogi te jednak, jak się z czasem pokazało — o czem nie mógł jeszcze wiedzieć Gesner — były siekami narwala (*Monodon monocerus*) i one to dały powód do bajki o istnieniu zwierząt, nazywanych jednorożcami.

(d. c. n.).

B. Janusz.





# Pamiętkowa lipa Chodkiewiczowska.



LIPA W RUDAWIE.

Fot. J. Brunnowicza.

W tej części dzisiejszej gubernii grodzieńskiej, która niegdyś wchodziła w skład województwa nowogródzkiego, w dawnych dobrach Chodkiewiczowskich Rudawie, nadanych wraz z sąsiednią Brzostowicą w roku 1501 przez króla polskiego Aleksandra wojewodzie nowogródzkiemu Aleksandrowi Chodkiewiczowi — podziwiana bywa powszechnie lipa przeszło trzystoletnia, zasadzona (jak głosi miejscowa tradycja), w późnej jesieni roku 1605 przez nieśmiertelnego Polaka-kawalerzystę Jana Karola Chodkiewicza, dziedzica Rudawy i już dla tego samego niezwykłą czcią otaczana.

Bo i któż z Polaków nie pomyśli z rozkoszą i chlubą, że w historii wojen europejskich od kilku wieków nie znajdziemy podobnych rezultatów z tak nieproporcjonalnie drobną garstką, jak w d. 27 września r. 1605 pod Kirchholmem.

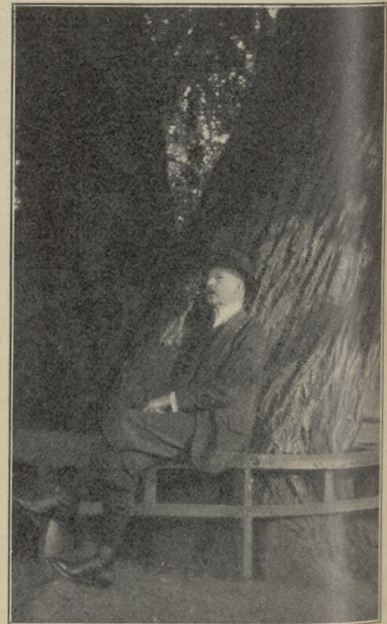
Żaden nawet jak najwyżej w sztuce wojennej ceniony i sławiony bohater, nie podjąłby się w czy-

stem polu wstępnej walki przeciw czterokrotnie silniejszemu wrogowi — ani Gustaw Adolf, ani Fryderyk II, ani Napoleon, ani Moltke. Wszyscy oni mieli absolutną lub względną przewagę sił po swej stronie. To też nic dziwnego, że cała Europa dziwiła się wielkiemu dziełu Jana Karola Chodkiewicza. Zwycięstwo to pod Kirchholmem, głośne na całym świecie, wyrzył Thum na miedzi, a we Flandryi tkano je w bławatach. Ryga wolna, Inflanty prawie zupełnie odzyskane; oto były skutki zwycięstwa kirchholmskiego, owego cudu waleczności i działalności Polaka — kawalerzysty, jaki pamiętkowa lipa Chodkiewiczowska w Rudawie dzisiejszym pokoleniom przywodzi na pamięć. To drzewo historyczne z r. 1605-go, już samymi swymi rozmiarami zadziwia i zastanawia widza. Obwód jego pnia u dołu wynosi przeszło 10 i pół metrów.

A oto widok obejmujący całość owej pamiętkowej lipy, z za której wyziera druga, o pniu 7 metrów obwodu u dołu.

Rudawa ze swą historyczną lipą utrzymała się niemal przez dwa stulecia w rodzie Chodkiewiczów. Anna Chodkiewiczówna

wniosła ją w dom Mniszchów, Józefa Amelii, córka kasztelana krakowskiego Jerzego Wandalina Mniszcha, z Mniszchów Potocka wojewodzina ruska, oddała Rudawę w posagu córce swej Ludwice, małżonce Józefa Kossakowskiego. Z kolei, córka Ludwiki z Poto-



OBECNY WŁAŚCICIEL Fot. J. Brunnowicza POD LIPĄ PAMIĄTKOWĄ.



ckich Kossakowskiej, Józefa z Kossakowskich Leonowa Potocka, wniosła te dobra w dom męża, autora ogłaszanych obecnie przez członka krakowskiej Akademii umiejętności Federowskiego (na łamach wychodzącego w Petersburgu „Kwartalnika litewskiego“) pamiętników pod tytułem: „Wspomnienia o Świsłoczy, Dereczynie i Rożanie“, Leona Potockiego, których ciąg pierwszy, z przedmową p. M. Federowskiego, zamieszczony został w dodatku do 2-go tomu wspomnianego wyżej kwartalnika, wraz z dedykacją córce autora Jadwidze (z Potockich Brunnowej), w domu której zakończył on swój żywot.

Autor owych „wspomnień“, Leon Potocki, założył w Rudawie cienisty park dzisiejszy, ożywiony wodami zraszającej go Świsłoczy, i wznosił nieopodal dawnego domu drewnianego nowy, piękny, murowany, zakrawający na pałacyk wiejski.

Obok niektórych dawnych zabytków, spotykamy tu księgozbiór domowy, znakomicie dobrany i wciąż uzupełniany, zbiór portretów rodzinnych (w ich liczbie płótna Bacciarellego i Lampiego) tudzież okazy mebli i sprzętów z wieku XVIII.



RUDAWA OD STRONY PARKU.

Fot. J. Brunnowa.

A wszystko to razem tworzy całość równie harmonijną, jak sympatyczną, którą przeważnie nie tylko dawnym, ale i obecnym dziedzicom Rudawy—pp. Brunnowom—zawdzięczamy!

*Gustaw Manteuffel.*



## PODANIA O ZWIERZĘTACH NA LITWIE I ŻMUDZI.

(Dokończenie).

8. Kruk (Krauklis). Ks. Naramowski podaje następującą legendę o kuku:

U księcia Kiejstuta był wódz Krauklis. Gdy na Litwę napadli nieprzyjaciele, Kiejstut wysłał na walkę z nimi Krauklisa na czele wojska. Ten jednak okazał się zdrajcą i za pieniądze wydał wrogom swe wojsko, które zostało wymordowane. Niedługo potem Kiejstut pojmał Krauklisa i strasznie go ukarał. Ponieważ zdrajca tak pożądał złota, przeto Kiejstut kazał mu łać w dłonie roztopione srebro, a do gardła złoto. Boruta, żona Kiejstuta, uprosiła bogów, aby zamienili Krauklisa w czarnego kruka, który odtąd ukrywa swą hańbę w puszczech i na cmentarzach, a którego krakanie zwiastuje ludziom nieszczęście.

9. Bocian (Gožutis, Stėvkus). U ks. Na-

ramowskiego i u Jucewicza znajdujemy następującą legendę o bocianie:

Bóg Praužimas po stworzeniu świata spostrzegł, iż zawiele stworzył gadów. Chcąc błąd naprawić, zebrał wszystkie gady do worka i ten oddał silnemu człowiekowi, Słonelisowi, z rozkazem, aby worek, nie zaglądając doń, w jeziorze utopił. Zdjęty ciekawością Słonelis nie usłuchał boga i rozwiązał worek, chcąc zobaczyć, co się w nim znajduje. W tejże chwili wszystkie gady wyskoczyły z worka i rozproszyły się po ziemi. Przerażony Słonelis niebawem wyznał swoją winę Praužimasowi, który grzał się w lesie przy ogniu. Ten, rozgniewany, uderzył Słonelisa gorejącą głownią i zamieniwszy go w bociana kazał mu tępić gady, które nierozważnie z worka wypuścił. Od ognia u zamienionego w bociana Słonelisa nogi





i dziób stały się czerwone, na ogonie zaś pozostała czarna plama od uderzenia gównią.

W Wilkomierskiem opowiadają inną legendę:

Bocian i wilk założyli we wsi szynki i sprzedawali chłopom wódkę i piwo. Wilk dobry i ławowierny ciągle chętnie dawał na kredyt, bocian zaś chciwy i skąpy sprzedawał tylko za pieniądze. To też, gdy po pewnym czasie konkurencji szynki zamknęły, wilk został bez grosza, a bocian zebrał dużo złota, które złożył do worka i trzymając go w dziobie odleciał z wioski. Chłopi, którzy chciwca nie lubili, rzucali w niego kamieniami, błotem i wienikami w smole umoczo- nymi. Jeden z takich wieników trafił w ogon bociana i pozostawił na nim czarną plamę. Prze- rażony bocian upuścił worek ze złotem do błota, nad którym właśnie przelatywał. Odtąd ciągle szuka on w błocie zgubionego złota.

10. Kret (Kurmis). W kilku miejscowo- ściach na Litwie można dotąd spotkać się z na- stępującem podaniem o krecie:

Gdy Pan Bóg stworzył świat i zaczął go urzą- dzać i porządkować, rozkazał wszystkim lu- dziom, aby się wzięli do przeprowadzenia dróg i gościńców. Nikt nie śmiał nie spełnić rozkazu i wszyscy stanęli do roboty. Jeden tylko chłop nie chciał pracować i ukrył się w jamie głębokiej. Spostrzegł go jednak Pan Bóg i za karę przemie- nił w kreta, każąc mu mieszkać pod ziemią i kopać takową; zagroził mu przytem, że jeżeli kiedykolwiek wejdzie na drogę, przez ludzi zrobioną, przyplaci to życiem. Odtąd kret mie- szka i chodzi tylko pod ziemią, a dróg bitych wystrzega się.

11. Skowronek (Wituris). Według poda- nia, zapisanego przez Jucewicza, w skowronka zo- stał przemieniony pracowity rolnik, któremu jednak nic się nie wiodło; pomimo to pracował na roli wyśpiewując, zawsze był wesół i nigdy się nie skarżył na swoją dolę. Za to w nagrodę po śmierci zamieniony został w skowronka, który się trzyma zagonów i piosnką swą uprzyjemnia pracę oraczom.

12. Gęś (Žuśis). W pewnej rodzinie była córka. A była to dziewczka okropnie niemądra i wszystko, co robiła i mówiła, było nie do rzeczy: na weselach płakała i zawodziła, a na pogrzebach śmiała się i tańczyła. Dokuczala ona również bogom różnemi prośbami niedorzecznymi. Dotąd wzywała jednego z bogów, aż ten przyszedł do chaty, by zobaczyć, kto go woła i czego odeń chce. Dziewczyna, gdy ujrziała wchodzącego bo- ga, ukryła się za piecem i stamtąd zaczęła wołać: ga—ga—ga. Bóg się przestraszył i za karę za- mienił dziewczynę w gęs. Odtąd ludzie, gdy chcą

o jakiej dziewczynie powiedzieć, że jest niemądra, mówią: „głupia jak gęś“. (pow. szawelski).

13. Sowa (Poleda). W okolicy Birsztan w gub. kowieńskiej przed laty 15 opowiadano mi, że lud wierzy, jakoby w sowę została przemieniona żona pewnego bardzo bogatego człowieka. Kobieta [ta miała dziesięcioro dzieci, ale że była bardzo lek- komyślna i lubiła się bawić, przeto zamiast pilno- wać domu i doglądać dzieci, spędzała całe noce za domem na zabawach i wieczorkach, z których wracała dopiero nad ranem, a potem cały dzień spała. Dzieci były pozostawione bez żadnej opieki, niemyte, nie czesane i często głod- ne. Upominał mąż złą matkę, a gdy to nie skutkowało, poszedł ze skargą do bogów, i ci za- mienili Poledę w sowę, która, jak wiadomo, jest ptakiem nocnym.

14. Kukułka (Gieguże). Dotąd lud litewski mniema, iż nie należy zbyt długo opłakiwać blizkich umarłych, bo to nie jest zgodne z wolą boską. Znana jest piosnka Moniuszki: „Trzy dni Marysia płakała (po stracie matki), trzy dni i trzy noce płakała“ aż zobaczyła swoją matysię, zgarbioną pod ciężarem dwu pełnych wiader, które z trudem dźwigała. Zapytana, co znaczą te wiadra, odrze- kła: „To twoje łzy, które ja tu dźwigać muszę!“ Pogańscy Litwini również uważali za grzech zbyt długi płacz i rozpaczanie po śmierci ukochanych osób. Jako dowód kary, którą za to zsyłają bo- gowie, przechowało się dotąd podanie o losie dziewczyny, imieniem Gieguże, córki zamożnego bojara litewskiego. Gieguże miała trzech braci, których nadewszystko kochała. Gdy na Litwę na- padli Krzyżacy, Kiejstut posłał na ich spotkanie wojsko. Pojechali i ukochani bracia Gieguże. Po- jechali i nie wrócili, bo wszyscy trzej polegli od mieczów krzyżackich. Tylko trzy konie wróciły do domu bez jeźdźców. Strasznie rozpaczala biedna Gieguże, w końcu wzięwszy ze sobą konie swych braci, ukryła się w puszczy leśnej, tu całe dni spędzała, płacząc rzewnie i wołając braci. Bogowie zamienili ją w kukułkę. Odtąd Gieguże kuka na wiosnę w czasie, gdy polegli jej bracia, woła ich i smutnem kukaniem ich śmierć opłakuje. Litwi- ni wierzyli, iż bogowie przemieniają w kukułkę każdego, kto za dużo po śmierci swych blizkich rozpacza.

15. Słowik i róża (Legenda wileńska). Legenda ta jest przywiązana do miejsca w Wilnie, gdzie na Antokolu stoi kościół św. Piotra i Pawła, wzniesiony na gruzach świątyni Hildy, litewskiej bogini miłości.

Za Giedymina, nad brzegiem Wili pod Wil- nem, były ogrody wielkiego księcia, który pieczę nad nimi powierzył zestarzałemu w bojach towa-





rzyszowi broni. Ten miał córkę imieniem Skajstoju, obdarzoną niezwykłą urodą. Tę to piękną dziewczę pokochał pierwszą i płomienną miłością młody dworzanin Dajnas, który miał tak cudny głos, że gdy zaśpiewał milkło ptactwo zasłuchane, wiatr zatrzymywał się w locie, Wilia bieg swych wód wstrzymywała, a drzewa szumiec przestawaly. Dajnos wyznał swą miłość urodziwej Skajstoju, lecz ta chociaż chętnie słuchała jego pieśni, pozostawała dla śpiewaka obojętną. Zrozpaczony młodzieniec, straciwszy wszelką nadzieję na pozyskanie wzajemności ukochanej dziewczyny, rzucił się do Wilii i w jej nurtach się utopił.

Bogini Milda przemieniła go w słowika, nakazując, by swym śpiewem pocieszał nieszczęśliwych zakochanych.

Szary ptaszek co wieczór siadał na gałęzi lipy przed oknem Skajstoju i śpiewał aż do rana. Powtarzał to co noc, aż w sercu dziewczyny zbudziła się gorąca miłość do nieżyjącego Dajnasa,

oraz żał, iż go odtrąciła i na zawsze utraciła. Całe noce spędzała ona bez snu, we łzach, aż w końcu umarła z wielkiej boleści. Wtedy Milda zamieniła ją w krzak róży stulistnej (centyfolii), która, jak wiadomo, zaczyna kwitnąć dopiero wtedy, gdy słowik śpiewać przestaje

16. Kania (Lingie). Bóg, zmęczony długą przechadzką, wstąpił do jednej chaty i prosił gospodynię, sadzącą chleb do pieca, by mu dała napić się wody. Gospodyni, zajęta robotą i niezadowolona, iż jej przeszkadzają, z gniewem odpowiedziała: „roztwórz gardło, może ci z nieba deszcz spadnie, a u mnie niema wody dla takich włóczęgów“. Rozgniewany Bóg zamienił niegościnną niewiastę w kanię i rozkazał, by tylko wodę deszczową piła i nigdy nie ważyła się brać jej z ziemi. Stąd przysłowie wspólne Litwie i Polsce: „Pragnie, jak kania deszczu“. (Jucewicz).

*Dr. Władysław Zahorski.*



# K A R P A T Y .

Rolnictwo istnieje i w górach. Człowiek zrozumiał, iż ono daje mu pewną przewagę nad naturą, że go trochę wyzwala z jej rządów. Ale o ileż cięższa jest praca rolnika tu w górach niż na nizinach. Przedewszystkiem pora ciepła jest tu krótsza, im wyżej siedzi rolnik, a dochodzi on tu do wysokości 1000 metrów. Dojrzewanie jest coraz późniejsze, tak iż na podhalu kończy się niekiedy dopiero we wrześniu. Wczesne przymrozki, wiatry, śnieżyce, zlewy, wezbrania potoków, osypiska skalne itp. niepokoją górala—rolnika, a często przyprawiają o nędzę i głód. A ta praca, ciężka wobec nierówności terenu i dla człowieka i dla zwierząt jego przy zasiewie, zbiorce i zwózce, ten brak żyzniejszej ziemi, robi go bardziej wytrwałym i sprawnym rolnikiem i tem dzielniejszym, im w gorszych warunkach osiadł. „To, co wszędzie—powiada Pol—powtarza się i tutaj, że około złej ziemi człowiek najstaranniej pracuje, i górski rolnik będzie wszędzie dobrym rolnikiem i z bogaci się, gdy na dobrej ziemi siądzie“.

I czyż pomimo woli nie nasuwa się porównanie ze światem roślin? Jak fiołek, czy goździk alpejski, rzucony na płonną, niegościnną glebę turni tatrzańskich, musiał w jaskrawsze barwy się

przystroić i w większe kwiaty przyozdobić, by wytrwać w tak ciężkich warunkach,—tak człowiek, w najwyższych naszych górach siedzący, musiał zahartować nie tylko ciało, ale i ducha. Musiał zdobyć te cechy, które w nim podziwiamy: siłę, sprawność, zręczność, rozwagę w niebezpieczeństwie i śmiałość jednocześnie, boby padł pod brzemieniem tej nawały zjawisk, z którymi borykać się musi. Powiadamy, iż w ten sposób przystosował się on do warunków otoczenia. Tak! ale jakże to przystosowanie jego różni się od tego, które obserwujemy u Huculów, Bojków, czy u naszych górali na niższych poziomach osiadłych, którzy, przystosowując się do warunków otoczenia, poddali się im zarazem i dlatego są biedniejsi i duchem i ciałem; tamci, wyżej siedzący, objawszy dziedzictwo uboższe, zmagali się mocniej z naturą i przystosowując się do warunków przyrody dźwignęli się sami wyżej i przystroili, jak ów fiołek alpejski na turni, w jaskrawsze i mocniejsze władze ciała i ducha.

To też góralkę czy górala tatrzańskiego można łatwo rozpoznać pomiędzy innymi mieszkańcami gór naszych, nie tylko po stroju, ale po dziarskiej, zwinnej postaci, twarzy wyrazistej i pięknej, po





GRUPA BOJKÓW Z HREBENOWA (pow. stryjski).



RODZINA GÓRALI Z ZAKOPANEGO. Fot. Z. Sosnowski.

cczach rozumnych, mówiących, po ruchach sprawnych.

A ten charakter jego ma swe odbicie w tańcu. Oberek czy mazur nie liczą się z miejscem, są to tańce wolne, swobodne, dziarskie i żywiołowe. Taniec góralski czy zbójnicki, inny nieco mają charakter: „jest on jakby skrępowany miejscem — powiada Witkiewicz — w d r o b n y m, tańczonym przez górali, szerokość, zamaszystość i posuwistość ruchów zastępuje ich szybkość,—jest to największe rozwinięcie siły rzutu w jak najmniejszej przestrzeni“.

Pomimo to wszystko góral ze swych gór nędżny plon zbiera, więc słusznie Pol powiada, że góral jest zubożałym pasterzem i rolnikiem biednie wyposażonym.

To też choć głuchą jest dla niego ziemia bez echa, bez szumu wód pasterskiego hukania, musi nieraz i niejeden opuszczać swe góry ojczyste i wędrować do „lachów“, mazurów, do Niemiec, a nawet na drugą półkulę.

Góralu, czy ci nie żal

Odchodzić od stron ojczystych?

Świerkowych lasów i hal  
I tych potoków srebrzystych.

Góralu, czy ci nie żal?

Góral na lasy spoziera,  
A łyż rękawem obciera,  
I rzekł: „Ha, darmo, kiej trzeba  
Dla chleba, panie, dla chleba“,  
I poszedł z grabiami i kosą,  
W guńce starganej i boso,  
Precz poszedł w dolinę—w dal!

Góralu, żal mi cię żal!

I nie tylko wychodzą dla chleba górale z grabiami i kosą, ale często wiozą na wózkach wyroby z drzewa, statki, gonty, fujarki, zabawki, lub pędzą jesienią na targi do podgórszych miasteczek przychówek, wypasiony na halach i połoninach, nie mogąc go w zimie wyżywić; jadą na tratwach w stronę Dniestru i Wisły, wychodzą do kopalni podgórszych, by ze swobody i jasności przejść „dla chleba“ w ciasne podziemne

chodniki. Nareszcie wyruszają w świat daleki do obcych, by uciuławszy grosza wrócić do progów ojczystych na lepszy byt.



TANIEC ZBÓJNICKI.

Podług rys. W. Kossaka.

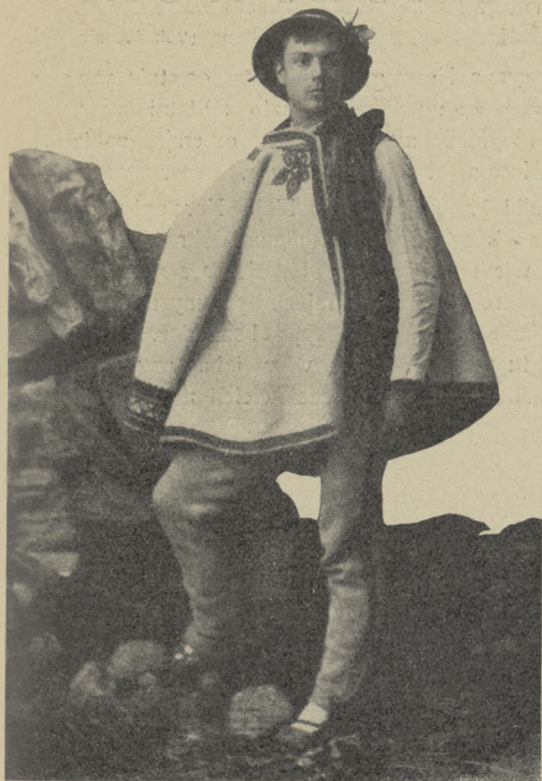




góry zaludnił, lub częściej się w nich z dolin pojawia, budowano drogi i jazdy konnej zaniechano, choć wózki musiały być zastosowane do dróg i są lekkie, a mocne. Na Huculszczyźnie, rzadziej zaludnionej i rzadziej zwiedzanej, przechował się jednak ten zwyczaj do dnia dzisiejszego. Konik huculski jest mały, ale zgrabny, w chodzie nadzwyczaj wytrwały i ostrożny do tego stopnia, że zupełnie spokojnie, nawet z zamkniętymi oczami można mu zaufać.

(J. n).

*Paweł Sosnowski.*



MŁODY GÓRAL Z ZAKOPANEGO.

I oto znowu wędrowki i wychodztwo górali są rezultatem tych warunków przyrodniczych, w których on żyje. Dziś jeszcze przybyło im przewodnictwo w górach.

Gdybyśmy chcieli wchodzić w szczegóły, moglibyśmy niemal w każdej czynności górala, we wszystkich jego cechach i bycie całym znaleźć mniej lub więcej wyraźny wpływ otoczenia. Budowa mieszkań, położenie całych osad, prowadzenie dróg, sposób lokomocyi itd. itd. wszystko to jest rezultat pracy człowieka nad przyrodą i wpływ przyrody na niego.

Dla przykładu omówię jeden z tych szczegółów. Wobec ciasnych przeważnie dolin i braku szerszych pasów na drogi, a jednocześnie wobec możności hodowania na pastwiskach koni, w górach musiał się przedewszystkiem rozwinąć sposób lokomocyi konnej. Gdzie jednak człowiek gęściej



KLIMEK BACHLEDA \*).

\*) Jeden z najdzleńszych przewodników tatrzańskich, zmarły w r. b. tragiczną śmiercią — patrz „Ziemia” Nr 37, str. 589.





# W krainie starego lodowca.

(Dokończenie)

## IV.

Powierzchnia z głębokimi wąwozami, skalista, ale mniej stroma w kierunku południowo-wschodnim, niż ku Atlantykowi, pozwala nam szybciej odbywać podróż w tym kierunku. Rzeki płyną tu daleko wolniej, są znacznie dłuższe i szersze, w licznych jeziorach i błotach górskich oczyszcza się woda rzeczna z zawieszonych w niej cząstek skalnych, wodospady są daleko mniejsze. Po rzekach tych spławiają całe lasy, których jest pełno we wschodniej Norwegii. Gdziekolwiek nad rzekami widnieją tartaki, poruszane silnym spadkiem wody. Dążymy ku głównej spławnej rzece Norwegii, wielkości Bugu, Glommen. Rzeką tą tworzy dogodny przejście w górach Skandynawii, przez które biegnie kolej, łącząca stołeczną Chrystyanię z portem atlantyckim Tronhiemem.

Po drodze w dolinach widzimy te same rośliny uprawne, co w Szwecji, a więc owies, jęczmień i kartofle; schludne domki, niezamykane na klucz, i ich gościnnych mieszkańców w malowniczych strojach ludowych, zachowywanych tu częściej niż w Szwecji. I tu niema analfabetów; nawet do głuchych zakątków w górach docierają wędrowni nauczyciele szerząc oświatę, w większych zaś siedzibach uniwersytety ludowe rozszerzają światopogląd dorosłych. Szafy z książkami i gazety w każdej prawie izbie świadczą nam, że ten lud bez słowa pisanego obejść się nie może. Wymagania muzyczne w ojczyźnie wielkiego muzyka Griega są też znaczne, często bowiem spotykamy nawet w odległych zakątkach pianino.

Ci ludzie barczyści, o klatce piersiowej dobrze rozwiniętej wskutek oddychania powietrzem górskim, są spokojni, pozornie zimni, obojętni, a jednak, gdy zjawi się potrzeba wspólnego działania, wszyscy jak jeden mąż stają ramię przy ramieniu. Surowa przyroda nauczyła ich występować gromadnie, inaczejby się im nie dała ujarzmić. Musiał Norweczyk borykać się z granitową skałą, nawozić ziemię, wdrapywać się na góry i na urwiskach zbierać ubogą trawkę dla bydła i koni, wędrować ze swemi stadami w góry na pastwiska. Musiał nauczyć się rozmaitych rzemiosł, gdyż miasta są tu daleko i dowóz towarów jest trudny. Nieraz męstwo i zgodny zapał Norweczyków oraz górską krainą obroniła Norwecję od podbicia przez ich sąsiadów, Szwedów. Znając tę solidarność zachodnich sąsiadów i gotowość do obrony swojego kraju, bardziej arystokratyczna Szwecja, choć silniejsza armią, nie odważyła się prowadzić wojny z niedostępną de-

mokratyczną Norwecją, gdy ta ostatnia w roku 1905 zerwała unię po przeszło 90 letnim współżyciu i ogłosiła niepodległość, obierając sobie za króla Karola, księcia duńskiego.

Walki klasowe nie osłabiają Norwegii; niema tam prawie wcale fabryk, niema dóbr magnackich, niema wielkich bogactw obok jeszcze większej nędzy, jak to bywa w krajach przemysłowych lub tam, gdzie ziemią władają obszarnicy. Szlachty niema tu wcale, wyższa więc izba prawodawcza nie składa się tu z przedstawicieli magnatów, jak to bywa w większości państw Europy. Norweczycki, jako demokraci, przeciwni są przywilejom dla pewnych warstw ludności. Bezskutecznie Duńczycy podczas swego długoletniego panowania chcieli zaprowadzić szlachectwo. Prawo głosowania do rad gminnych i miejskich mają też kobiety; otrzymały one też w zeszłym roku i prawa wyborcze do sejmu norweskiego.

Ale już jesteśmy na stacji kolejowej; wsiadamy do pociągu, pędzącego na północ wzdłuż Glommen do Tronhiemu, przejeżdżamy przez dogodne przejście w górach koło miasta Røras, obfitującego w pokłady miedzi, na wysokości 650 m. ponad poziomem morza, i jesteśmy znowu nad Atlantykem tylko nad bardziej na północ niż Sognefiord położonym fiordem, zwanym Trondhiem—fiordem.

Nad tym to znacznym fiordem w ramach wodnych i skalistych rozłożył się stary gród Trondhiem, spierający się niegdyś o pierwszeństwo z Chrystyanią, kolebka państwa norweskiego, położony 1200 kilometrów na północ od Warszawy, poza 60° szerokości północnej, gdzie w innych miejscach Europy tylko białe brzozy urozmaicają lasy iglaste; tutaj nad ciepłą wodą fiordów rozwijają się klony, dęby, drzewa owocowe i inne rośliny bardziej południowe. Kilkadziesiąt tysięcy to miasto, zbudowane przeważnie z drzewa, za wyjątkiem nielicznych gmachów, z których szczególną uwagę zwraca katedra gotycka, ma urzędnictwo i instytucje takie, jakich pozazdrościć mogą nasze większe miasta. Ogromna biblioteka publiczna, zawierająca 70 tys. tomów, tramwaje, poruszane elektrycznością, wytworzona przez silny spadek pobliskiego wodospadu, świadczą o wysokiej kulturze norweskiej.

Na wodach Trondhiemfiordu uwijają się statki o każdej porze roku, gdyż pod wpływem ciepła Gólsztrömu nawet w zimie mróz nie ścina wody i ciepłej jest tu wtedy niż w Warszawie.



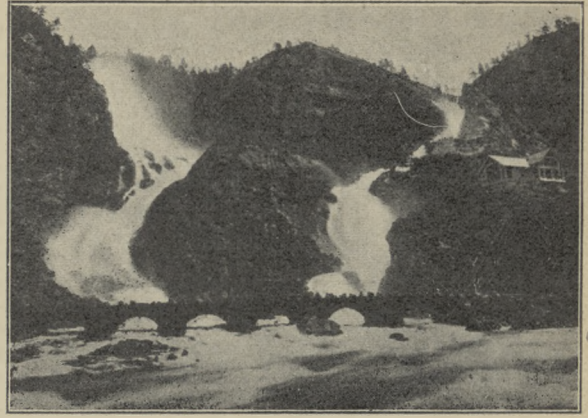


Jakież to rażący kontrast w zimie ze wschodniem, mroźnym wybrzeżem półwyspu, gdzie zatoka Botnicka na kilka miesięcy pokrywa się tak grubą powłoką lodową, że komunikacja z Finlandią odbywa się wtedy po lodzie. Trondhiem jest ważnym węzłem handlowym, pośredniczy pomiędzy Atlantykiem i wschodem oraz południo-wschodem półwyspu; przez dogodne zaś przejście w górach połączony jest za pomocą kolei ze stolicami Szwecji i Norwegii.

Z Trondhiemu płyniemy dalej na północ znów morzem: wzdłuż wybrzeży, mijamy fiordy, nieco mniejsze i mniej skaliste, niż poprzednio. Możemy się napawać malowniczą przyrodą Norwegii, gdyż brzegi zarysowują się wyraźnie w ciągu całej prawie doby podczas dnia letniego nadwycieczaj tu długiego, jak wogóle w krainach kołobiegunowych. Gdy w Warszawie na początku lata słońce w ciągu doby świeci najwyższej 16 godzin 30 minut, w Trondhiemie przyświeca wówczas już 20 godzin na dobę. Im bardziej posuwamy się na północ, tem dzień letni staje się coraz dłuższy, słońce coraz niżej się wznosi i ukośnie padające jego promienie coraz mniej grzeją. Dziwny nam się wydaje zachód słońca o godz. 11 wieczorem; nocy zaś właściwej wówczas niema, gdyż po zmroku następuje wkrótce świt. Dlatego to mieszkańiec północy krócej śpi latem, natomiast w zimie wysypia się podczas długiej nocy, trwającej tak długo, jak dzień letni.

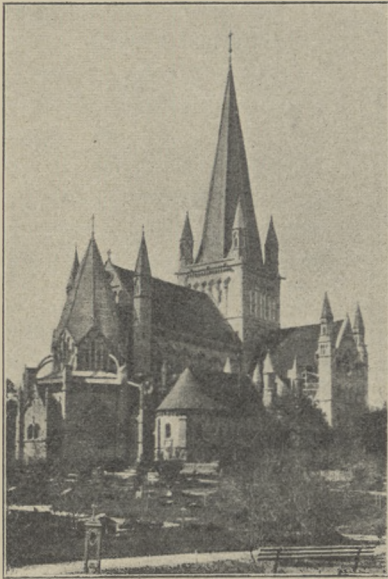
Przejeżdżamy już  $66\frac{1}{2}^{\circ}$  szerokości północnej przez tak zwane koło biegunowe. Jeżeli przejeżdżamy ten równoleżnik w pierwszy dzień lata, ogarnie nas żdziwienie, gdyż wówczas cały dzień słońce nie zachodzi, zatacza całą swą pozorną dzienną drogę nad poziomem, zbliżając się lub oddalając od niego. O północy słońce dotyka poziomu na stronie północnej, o południu jest na stronie południowej nieba w najwyższym punkcie na wysokości  $47^{\circ}$  od poziomu. W pierwszym dniu zimy noc trwa tutaj całą dobę.

Tymczasem wybrzeża półwyspu stają się coraz bardziej nagie, coraz uboższe, coraz rzadziej widzimy drzewa, przytem już tylko same iglaste,



WODOSPAD W LAOTEFOS.

słońce latem świeci bez przerwy coraz dłużej, lodowce zajmują coraz większe obszary i spuszcza się coraz niżej. Oto przed nami w oddali w górach bieleje największy lodowiec półwyspu, Swertizen, mający 1000 klm. kw. Osad widzimy coraz mniej, na wybrzeżach mieszkają sami prawie rybacy. Jesteśmy już w stolicy rybaków, w archipelagu Lofotów, wśród szkieł większych i mniejszych, dokąd z całej Norwegii ściągają tysiące rybaków, skoro tylko druty telegraficzne, ciągnące się wzdłuż wybrzeży, rozniosą wiadomość o pojawieniu się ryb z głębin morskich. Po sutym polowie wraca rybak do domu, zazwyczaj bardzo odległego, do rodziny, której nie widział kilka miesięcy. Czasem spotyka go niepowodzenie, gdy ryby zjawią się nie koło tych wybrzeży, gdzie się ich spodziewano. Czasem bywa jeszcze gorzej, gdy burza spotka na otwartym morzu rybaka w łupince drewnianej; ginie on wówczas w nurtach morskich bez wieści i bez ratunku.



KATEDRA W TRONDHIEM.

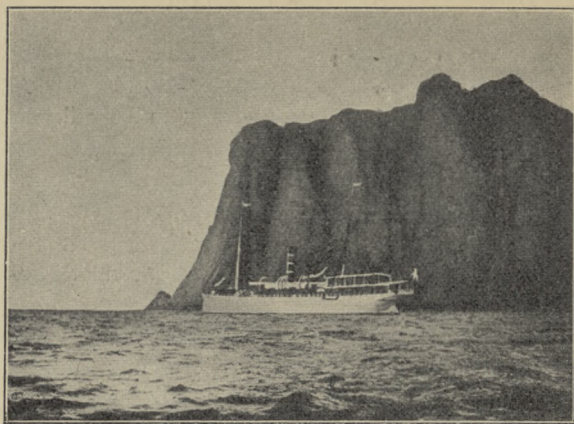
Zostawiamy krainę rybaków i płyniemy dalej na północ wśród szkieł ku Hamerfestowi, miastu najbardziej na północ wysuniętemu na całej kuli ziemskiej, leżącemu koło  $71^{\circ}$  szerok. północnej. Dziwne to jest miasto, w którym słońce latem koło  $2\frac{1}{2}$  miesięcy jest nad poziomem, a noc zimowa trwa tyleż. Podczas długiej nocy zimowej jedynie księżyc, gwiazdy i zorza północna przyświecają tu ziemi. Zorza północna, najczęściej kształtu łuku lub wstęgi, iskrzy się barwą białą z odcieniem zielonawym; drga, gdy po niej przebiega fala świetlna, zmienia swój wygląd i posuwa się majestatycznie po sklepieniu niebieskim, a za nią goni czasem cały szereg innych łuków lub wstęg świetlnych.

Lasy już tu rosnąć nie mogą, rośliny nie mo-





CZÓLNA RYBACKIE.



NORDKAP.

gą być uprawiane, trawka tylko uboga gdzieś się rozwija, a tam dalej od brzegów widnieją śniegi rozległe. Handel tylko rybami i tranem, a także port rzadko zamarzający z powodu Golsztrömu, sięgającego aż tutaj, dały możliwość rozwinąć się miastu na takiej szerokości, na jakiej w Syberii temperatura dochodzi do  $-68,9^{\circ}$ , a w Grenlandyi do  $50^{\circ}$  poniżej zera.

Koło Hamerfestu i mieszkańcy są inni — Lapończycy i Finnowie. Jakże są odmienni fizycznie i swym trybem życia ci rybacy i pasterze północnej Skandynawii; jakże się różnią od swych sąsiadów na południu—Szwedów i Norweczyków. Wzrostu są małego, o płaskich nosach, włosach czarnych, zaroście słabym, szerokich ustach, o wystających kościach policzkowych, o tułowiu i rękach grubych, o nogach krótkich. Znać po ich cechach fizycznych, że są to ludy pokrewne Mongołom Azji.

Ci, co mieszkają dalej od morza, pędzą tryb życia koczowniczy na rozległej skalnej wyżynie w posiadłościach głównie Rosyi i Szwecyi i mniej są podatni do przyjęcia kultury europejskiej. Namioty ich są najczęściej napelnione dymem i mają wygląd niechlujny. Sami mieszkańcy są brudni, myją się rzadko, to też trąd i choroby oczne często nawiedzają tych brudasów. Ze swemi stadami mało wybrednych reniferów, żywiących się mchami i porostami, wędrują oni z miejsca na miejsce, sięgając na południu do granicy lasów aż poza koło biegunowe. Na rozległych obszarach śnieżnych, na których żadne inne zwierzę domowe wyżywić się nie może, ren oddaje koczownikom usługi nieocenione, zastępując prawie wszystkie nasze zwierzęta domowe. Pędzi z niezrównaną chyżością po trzydzieści przeszło kilometrów na godzinę, aż wiatr świszcz w uszach otulonego w futro reniferowe Lapończyka, siedzącego w lekkich saniach. Ledwo może za saniami nadążyć

kudłaty pies, drugi nieodstępny tu towarzysz człowieka, pomocnik jego przy polowaniu na białe lisy i zajęce, dozorca reniferów, a także obrońca od wilków.

Mleka ren dostarcza w tak niewielkiej ilości, że chcąc wyżywić rodzinę, każdy właściciel powinien mieć najmniej 100 sztuk. Po zabiciu rena jest za to z niego pożytek: skóra idzie na odzież, na namioty, na buty, a także na kołdry, mięso na pokarm. Mięso to zazwyczaj jedzą suto tłuszczem oblewane, gdyż w kraju, dokąd nie dochodzi ciepły powiew z Golsztrömu, gdzie temperatura w zimie dochodzi do  $40^{\circ}$  poniżej 0, organizm potrzebuje więcej tłuszczu. Zdarza się nawet, że Lapończyk, spragniony tłustego pokarmu, zjada świeże i mydło.

Ci, co mieszkają bliżej morza, pędzą tryb życia osiadły i ulegają powoli wpływowi wysokiej kultury norweskiej. Znaczna ich część jest już protestancka. Na lekkich swych łodziach łowią oni ryby w pobliżu brzegów, a czasem odważnie puszczają się na morze otwarte, gdzie polują na białe niedźwiedzie i foki. Na wybrzeżach zbierają cenny puch, którym wyściełają swe gniazda kaczki edredonowe, i zabierają sobie na pokarm ich jaja.

W krainie tych rybaków półwysep skandynawski, a zarazem i Europa dosięgają swego krańcowego punktu północnego w przyłdku Nordkap, który ostrym, skalistym cyplem 300-metrowej wysokości wdziera się w ocean Lodowaty. Przyładek ten to ostateczny cel naszej krótkiej podróży po uroczej Skandynawii; za nim rozpościera się szlak przeważnie biały, lodowaty z nielicznymi oazami wyspowemi; szlak, którym dążył ku biegunowi nieustraszony Norweczyk Fridtjof Nansen, szlak, na którym zginął Szwed André.

*Ignacy Dzierżyński.*







# Od Redakcyi.

Mija już rok niebawem od chwili, jakieśmy się pracy na polu krajoznawstwa polskiego podjęli. Pracy niezawsze łatwej, czasem wręcz, jak każda orka ugoru, mozolnej, nie w każdym wypadku i nie pod każdym względem niosącej obfity plon. Nikt bardziej od nas nie jest przekonany, że to, cośmy do tej pory osiągnąć mogli, dalekie jest od doskonałości, ale też jakkolwiekby w tym względzie wypadł sąd nasz własny czy obcy, nie będzie to, śmiemy mniemać, wyrok, bez uwzględnienia nieuniknionych trudności, potępiający. Na to, żeby stworzyć nowy typ pisma, żeby zgrupować koło niego nietylko grono ludzi, przedstawiających jednolitą i zwartą gromadkę, ale i wyrobić mu czytelników, którzyby dążenia i ideały redakcyi za swoje uważać chcieli — trzeba czasu. I dlatego w tym dowolnie wybranym okresie — po roku — nie chcemy i nie możemy sumować wyników swej pracy, nie chcemy nawet tracić miejsca i czasu na formułowanie programów, ani budowanie świetnych gmachów w obłokach, nie jest jeszcze bowiem czas święta, ani nawet czas próżnej i jałowej dyskusyi, jeno czas pracy, która ręk woła, czas wyrabiania w samych sobie i w innych jasnych poglądów, jaką drogą dojsć jest najłatwiej do tego, co nas wszystkich łączy, co nas zagrzewa — do poznania własnego kraju.

Nie wynika stąd bynajmniej, żebyśmy się z przyjaciółmi „Ziemi” nie chcieli podzielić garstką zamierzeń, jakie mamy na oku, wspomnieć im o niektórych udoskonaleniach, które wprowadzić chcemy.

Tu, w pierwszym rzędzie, nieobojętną będzie zapewne dla licznych miłośników przyrody ojczyznej wiadomość o nowym dziale, który z początkiem roku przyszłego otwieramy w swem piśmie. Będzie to dział

## **Osobliwości flory i fauny krajowej,**


notujący w krótkich i ścisłych notatkach, objaśnionych ilustracyami, rzadkie okazy polskiego świata roślinnego i zwierzęcego. Do współpracownictwa w tym dziale pozyskaliśmy znanych przyrodników i popularyzatorów — B o h d a n a D y a k o w - s k i e g o i K a r o l a S z t e j n b o k a.

Poza tem nie będąc w stanie obiecywać czytelnikom „Ziemi” mniej czy więcej nadzwyczajnych premii, zamierzamy ofiarować im 2 lub 3

## **Numery monograficzne,**

zawierające krótkie, ale wyczerpujące dane bądź o jednej z okolic kraju naszego, bądź o jakiejś innej jednostce geograficznej polskiej (Wisła, Polesie i t. p.). Artykuły te, dopełniając się wzajemnie, stanowić będą pewną zaokrągloną całość, podając w formie streszczonej i ścisłej, choć lekkiej, to minimum, które każdy Polak o danej grupie zjawisk krajoznawczych wiedzieć powinien. Numery takie, rozmiarów większych, niż zwyczajny numer „Ziemi”, będą zarazem szczególnie starannie i obficie ilustrowane, pragniemy bowiem dać w nich czytelnikom swoim nietylko wyczerpujący informator podręczny, ale i miłą pamiątkę.





W dziale obcym, oprócz krótszych barwnie skreślonych wrażeń osobistych podróżników polskich pozyskaliśmy na stałe cenne współpracownictwo p. Wacława Nałkowskiego, który w rubryce „Z obcego krajoznawstwa” informować będzie treściwie czytelników „Ziemi” o krajach, które chwilowo z tych czy innych powodów budzą zaniepokojenie powszechne.

Oprócz tego „Ziemia” posiada w tece i umieści w najbliższych numerach roku przyszłego następujące prace:

- A. Chętnika** — «*Myszyniec i jego okolice*» i «*Rybołówstwo na Narwi*».
- Prof. B. Dybowskiego** — «*Dwie Świtezie*».
- W. Fiszera** — «*Dookoła Pienin*».
- H.** — «*Wenden i zamek wendeński*».
- Al. Jabłonowskiego** — «*Podlasie*».
- W. Jacuńskiego** — «*Dziedzictwo epoki lodowcowej w Polsce*».
- Ad. Jaczynowskiego** — «*Odrębność kulturalna Litwinów*».
- Al. Janowskiego** — «*Szkice z Księstwa Łowickiego*».
- B. Janusza** — «*Karaici i ich cmentarzysko*».
- T. Kołodziejczyka** — «*Obserwacje fenologiczne*».
- K. Kulwiecia** — «*Ochrona ptaków*».
- Wł. Leszczyńskiego** — «*Grobla w Boryszkowcach*».
- E. Maliszewskiego** — «*Z wrażeń śląskich*».
- bar. G. Manteuffla** — «*Mołodów, jego teraźniejsi i dawniejsi właściciele*».
- S. Moskalewskiego** — «*Ordynacja Zamoyska*».
- L. Ostaszewskiego** — «*Półwysep birsztaiński*».
- K. Rakowieckiego** — «*Pamiętki po królowej Jadwidze*».
- P. Sosnowskiego** — «*Jura Krakowska*».
- A. Sujkowskiego** — «*Kultura a ludność*».
- Wand. Szukiewicza** — «*Dawne lasy królewskie na Litwie*».
- St. Thugutta** — «*Gaj w Gucinie*» i «*Natolin*».
- W. Umińskiego** — «*U źródeł Wisły*».
- St. Warcholika** — «*Tyniec*».
- H. Wiercińskiego** — «*Pole bitwy pod Kazimierzem*» i «*Natęxów*».
- M. Wisznickiego** — «*Parki narodowe*».

oraz znaczną ilość „Krajobrazów polskich”, typów etnograficznych i „Dworów, Zamków i Pałaców”.





## Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Ułożony został szczegółowy program wycieczek po Warszawie, organizowanych przez Komisję wycieczkową w celu poznania jej historycznych zabytków, odbyć się mających pod kierunkiem p. Jana Kwietniewskiego.

**Wycieczka pierwsza: staromiejska** 11 grudnia 1910 r. Punkt zborny o g. 9 rano w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa Krak. Przedm. 66. Wycieczka zwiedzi Stare i Nowe Miasto pomiędzy Wisłą, Zjazdem, Placem Zamkowym, Podwalem, Gołębią, Freta, Zakroczymską, Wójtowską, Żołądką.

**Wycieczka druga: nalewowska** 18 grudnia r. b. Punkt zborny o g. 9 rano w ogrodzie Krasieńskich w pobliżu pałacu.—Dzielnica pomiędzy ulicami: Długą, Przejazdem, Dziką, Placem Broni, Pokorną, Kłopotem, Bonifaterską, Konwiktorską, Zakroczymską, Freta.

**Wycieczka trzecia: powązkowska** 6 stycznia 1911 r. Punkt zborny o godz. 9 rano w ogrodzie Krasieńskich w pobliżu pałacu.—Dzielnica pomiędzy Przejazdem, Leszmem, Okopową, Dziką.

**Wycieczka czwarta: wolska** 8 stycznia 1911 r. Punkt zborny w Muzeum o g. 9 rano. Dzielnica pomiędzy Podwalem, Senatorską, Elektoralną, Chłodną, Placem Kercellego, Leszmem, Długą.

**Wycieczka piąta: jerozolimska** 15 stycznia 1911 r. Punkt zborny o godz. 9 rano w Muzeum Przem. i Roln. Dzielnica pomiędzy Krakowskim Przedmieściem, Królewską, Grzybowem, Twardą, Towarową, Chłodną, Elektoralną, Senatorską.

**Wycieczka szósta: kolejowa** 22 stycznia 1911 r. Punkt zborny o g. 9 rano w ogrodzie Saskim przy fontannie —Dzielnica pomiędzy Marszałkowską, Polną, Nowowiejską, Raszyńską, Twardą i Królewską.

**Wycieczka siódma: śródmiejska** 29 stycznia r. p. Punkt zborny o godz. 9 rano w ogrodzie Saskim przy fontannie.—Dzielnica pomiędzy Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Ujazdowską, Bagatelą, Marszałkowską, Królewską.

**Wycieczka ósma: solecka** 2 lutego 1911 r. Punkt zborny o godz. 9 rano na skwerze na rogu Al. Jerozolimskiej i Nowego Świata.—Dzielnica pomiędzy Wisłą a Łazienkami, Al. Ujazdowską, Nowym Światem, Al. Jerozolimską.

**Wycieczka dziewiąta: powiślańska** 5 lutego r. p. Punkt zborny w Muzeum o g. 9 rano.—Dzielnica pomiędzy Wisłą a Jerozolimską, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem.

**Wycieczka dziesiąta: praska** 12 lutego r. p. Punkt zborny o g. 9 rano na stacyi Most kolejki wawerskiej.—Zwiedzenie Pragi.

Dnia 25 z. m. odbyło się zebranie miesięczne członków oddziału Tow. Krajoznawczego w Zawierciu pod przewodnictwem prezesa oddziału dr. St. Przyborskiego. P. Chodorowski wygłosił referat o ks. Hugo Kołłątaju, opisując szczegółowo miejsce długoletniego jego pobytu—Krzyżanowice. Kościół, który po spaleniu się został odbudowany przez Kołłątaja, należy do najciekawszych i pod względem budowy wewnętrznej do najosobliwszych w Polsce. Chóry umieszczone są w nim nie nad wejściem głównym, lecz poza ołtarzem głównym. Z powodu przypadającej w r. 1912 stułetniej rocznicy śmierci ks. Kołłątaja zaproponowano uczczenie tego zasłużonego męża przez wmurowanie w ścianę kościoła w Krzyżanowicach tablicy pamiątkowej.

W sprawie okazów, gromadzonych przez oddział na wystawę zdobnictwa ludowego w Warszawie, stwierdzono, że okoliczna ludność pod wpływem czynników niwelujących odrębność narodowe, bardzo jest pod tym względem w okazy pierwotnego zdobnictwa uboga. Coś niecoś da się uzbierać w okazach przemysłu ludowego — sukłennictwa w Krcmołowie i kapelusznictwa w Koziegłowach.

□□□□□□□□□□

## Z piśmiennictwa.

Ostatni zeszyt Kosmosu (3—4 Focznika XXXV) zawiera kilka cennych dla krajoznawstwa naszego prac i przyczynków, a mianowicie:

Dra Marcina Ernsta—Wyznaczenie szerokości geograficznej Lwowa.

K. Roupperta i A. Wróblewskiego — Zapiski grzyboznawcze z Zaleszczyk.

K. Szulca — Spostrzeżenia meteorologiczne w Dublinach w roku 1909.

Anny Missuna — Przyczynek do geologii powiatu nowogródzkiego gub. mińskiej.

M. Raciborskiego — Ochrony godne drzewa i zbiorowiska roślin.

J. Rychlickiego — Odkrywki dolnego Senonu w Rohatynie.

Praca prof. Raciborskiego zdaje sprawę z wyników akcyi, podjętej w Galicyi w r. 1904 na polu ochrony zabytków przyrody krajowej.

Niewątpliwie Komisya ochrony osobliwości przyrody, istniejąca przy Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem, która przed 2 laty ogłosiła odezwę w sprawie podejmowanej pracy i starała się wciągnąć w akcyę swą wszystkie oddziały prowincjonalne Towarzystwa, znajdzie w pracy tej dużo cennych dla siebie wskazówek i materyałów.

K. K-ć.

□□□□□□□□□□

## Nowe książki.

*Rzeki Polskie. Poczłówki z mapami rzek polskich.*

Godnym zaznaczenia i uznania jest pomysł p. W. Radwańskiego w Krakowie, który wydał opatrzone godłem swojej apteki „XIIJ” pocztówki z mapkami rzek polskich. Mamy przed sobą 9 takich pocztówek z na-



stępującymi rzekami: Wisłą, Odrą, Niemnem, Aą, Dźwiną, Dnieprem, Prypecią, Dniestrem i Bohem. Mapki wykonane starannie i odbite na dobrym kredowym papierze przedstawiają się bardzo dodatnio, niestety jednak nie wszystkie są ściśle, na niektórych nawet większe dopływy nie są opatrzone nazwami; co gorsza w kilku miejscach nazwy podane są błędne: więc Bug zamiast Boh, Irpien zamiast Irpeń, Chuczwa zamiast Huczwa, Krasna zamiast Krzna, Nurec zamiast Nurzec, Bóbr zamiast Biebrza (Bobra), Orszyc zamiast Orżycz, Braha zamiast Brda, Drela zamiast Oreł, Ewst zamiast Ewikszta, Kalusik zamiast Kałusik, Ładawa zamiast Ladawa. Prawdopodobnie za wzór do powyższych mapek służyła mapa nie polska i niezbyt czytelna.

M. W.

□□□□□□□□□□

## Kronika Krajoznawcza.

+ W czwartek dnia 17 z. m. w sali Domu ludowego w Płocku odbyło się zebranie ogólne członków Towarzystwa Naukowego. Zebranie poprzedził odczyt ks. Dmochowskiego: „Styl katedry płockiej“. Katedra, jak każdy budynek starożytny (założona w XII wieku) pod względem stylowym nie przedstawia się jednolicie, lecz składa się z szeregu nawarstwień, które powstawały w ciągu wieków, w miarę przeróbek i restauracji. W osnowie budowy leży styl romański. Wewnątrz świątyni wyraźnie o stylu romańskim świadczą pojedyncze kwadraty, z których złożone są nawy boczne i główna, sklepienia nad tymi kwadratami krzyżowe, (rodzaj przecięcia dwóch sklepień beczkowych) itp. Stwierdzają to również kaplice boczne z absydami, stanowiące jedno z ramion krzyża łacińskiego (ogólny kształt kościoła). Tylko w prezbiterium, zbyt przedłużonym — prelegent widzi zepsucie stylu romańskiego i przejście do innego nawarstwienia stylowego — mianowicie — renesansu. Do tej kategorii należy kopuła — oraz inne szczegóły, ujawniające się na wewnątrz i na zewnątrz budowli; zresztą sam już materiał, z którego powstała nadbudowa górna nawy głównej, przedłużenie prezbiterium (mianowicie cegła tylko) — świadczy o nowszym jej pochodzeniu. Nadto wszystkie ołtarze, sprzęty oraz ornamentacje wewnątrz świątyni — noszą przeważnie charakter renesansowy, co świadczy o potężnym

wpływie, jaki wywarł renesans na całokształt stylistyczny gmachu. Wobec tego prelegent nie waha się nazwać stylu katedry: romańsko-renesansowym. Wskazawszy w końcu na szczegóły architektoniczne, jak np. niektóre szczegóły charakterystyczne w wieżach frontowych, na grzebienie wleńcące szczyt prezbiterium i szczyty boczne — prelegent widzi w nich wyżnie ślady gotyku. Tak więc trzy style składają się na całokształt architektoniczny tumu; głównie jednak uwydatnia się zharmonizowanie będącego w osnowie stylu romańskiego z renesansem (co nastąpiło w wieku XVI podczas przebudowy świątyni przez architekta włoskiego).

Po odczycie odbyło się zebranie ogólne, na którym rozpatrzono wyniki działalności całorocznej Towarzystwa.

Dokonane wybory powołały do Zarządu pp.: Rutkiego, Macieszę, ks. Szelażka, Rokitnickiego, Rądzimińskiego i Dąbrowskiego; do Komisji rewizyjnej pp.: Mądrzejewskiego, dr. Zalewskiego i Paprockiego.

### Sprostowanie.

Umieszczone w Nr. 49 „Ziemi“ w artykule „Grób ojca królewskiego“ ilustracje (kościół i tablica w Rykach) są odbitką ze zdjęć fotograficznych p. Helmanowej z Ryk, nie zaś p. Al. Janowskiego, jak to mylnie zaznaczone zostało.

◆ ◆ ◆

### Odpowiedzi Redakcyi.

P. C. A. we Włocławku. — Dom, w którym pan mieszkał przed kilkudziesięciu laty (Nr 372) nosił wówczas istotnie nazwę domu Malcza. Wystawił go jednak w r. 1767 podług planów Hiża na gruncie biskupów krakowskich Józef Seweryn Wasilewski, „konsyliarz“ Stanisława Augusta. W r. 1793 odziedziczył go po ojcu Ksawery Franciszek Wasilewski, prezes Dykcji Lekarskiej, od którego w r. 1827 nabył kamienicę Jan Wasilewski, radca Izby obrachunkowej, kawaler złotego krzyża wojskowego polskiego, i dopiero w r. 1830 sprzedał znanemu w dziejach Warszawy doktorowi medycyny Wilhelmowi Malczowi. Obie zatem nazwy stosują się do jednej i tej samej budowli.

**TREŚĆ:** B. Janusz — Pokolenie Smoka Wawelskiego; Gustaw Manteuffel — Pamiątkowa lipa Chodkiewiczowska (z 3 ilustr.); Dr. Władysław Zahorski — Podania o zwierzętach na Litwie i Żmudzi (dok); Paweł Sosnowski — Karpaty (d. c.) (z 5 ilustr.); Ignacy Dzierżyński — W krainie starego lodowca (z 4 ilustr.); Od Redakcyi. — Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — Nowe Książki. — Kronika Krajoznawcza. — Sprostowanie. — Odpowiedzi Redakcyi. — Poza tekstem: Z naszych krajobrazów. 10. Łysa Góra od Starej Słupi.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i zamal Józef Miałan. — Odbijał na maszynie Ignacy Kotasłowski. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wiersbickiego i S-ki.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.